Rok XVI. Miejsce Piastowe. Listopad 1913 r. Nr. 11.



Św. Michał Arch.

ORGAN TOWARZYSTWA

POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech 1 kor. 20 h. | W Ameryce . . . . . ½ dolara
W Niemczech . . 1 mrk. 40 fen. | W innych krajach . . . 2 franki
W Królestwie Polskiem i Rosyi 75 kop.

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:
ZARZĄD TOWARZYSTWA „POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA“,
p. Miejsce Piastowe (Galicya, Austrya).

Piątego listopada,

pamiątka cudów Krwi Zbawiciela w Beyruth w Syryi.

Wszechmocny Bóg, jak istniał sam ze siebie przed wiekami i nic i nikogo nie potrzebował, tak i teraz do istnienia i szczęścia swego, nic i nikogo nie potrzebuje; chwałę zaś swoją, dla której z nicości powołał stworzenia, bez nich również, gdy zechce objawić potrafi. W dziejach świata i w dziejach kościoła liczne są na to dowody. Wszelakoż zawsze to wiedzieć trzeba, że do czego Bóg człowieka stworzył to on spełnić musi i czcić Go będzie, bądź dobrowolnie szczerem sercem — bądź pod przemocą sprawiedliwie karzącej ręki bożej — jako potępieniec w piekle.

W martyrologium rzymskiem pod dniem dziewiątego sierpnia jest zapisano: „w Beyrucie w Syryi, pamiątka wizerunku Zbawiciela, który ukrzyżowany przez żydów wylał krew w takiej obfitości, że wszystkie kościoły na wschodzie nią się obdzieliły.

Wypadek zaś sam został opisany przez drugi Sobór Nicejski r. p. 787.

Pewien chrześcijanin najął był sobie pomieszkanie blisko wielkiej synagogi w Beyrut. Nad łóżkiem miał obraz Zbawiciela. Po niejakimś czasie przeprowadził się gdzieindziej zaniedbawszy obraz zabrać z sobą. Po nim zamieszkał żyd, który wcale na obraz ten nie zwracał uwagi. — Aż raz było u niego na obiedzie kilku współwyznawców, a jeden zobaczywszy chrześcijański obraz począł go łżyć, — bluźniąc Chrystusowi. Powiedział starszym, a ci nazajutrz przyszli gromadnie i oznajmili posiadaczowi obrazu, że go wyrzucają z synagogi. Potem zdjęli obraz mówiąc: „śmiejemy się z tego Jezusa, jak to nasi ojcowie niegdyś czynili“. — I zaczęli obraz znieważać w różny sposób: pluć, bić i t. p. — „Słyszeliśmy, że nasi ojcowie przebili gwoździmi nogi i ręce Jezusa, uczyńmy to samo jego obrazowi“. Poczem przebili ręce i nogi gwoździami. — „Nasi ojcowie dawali mu pić ocet z żółcią na gąbce.“ Wzięli ocet i przykładali na gąbce do twarzy obrazu. — „Ojcowie nasi bili go trzciną“... uderzali więc obraz w głowę. — „Ojcowie nasi bok mu przebili!“ Przyniesiono włócznię, a jeden z nich przeszył bok. I oto wytrysnęła krew i woda. Natenczas starsi rzekli: „Chrześcijanie utrzymują, że Jezus czynił bardzo wiele cudów, zanieśmy tę krew do synagogi, zwołajmy chorych, namaśćmy ich tą krwią, a przekonamy się, czy chrześćjanie mówią prawdę“. Naczynie podstawione wkrótce się napełniło. Jedni zanieśli je do synagogi, inni pobiegli po chorych. Najpierw przyniesiono paralityka powszechnie znanego. Skoro dotknięto go Krwią, został uzdrowiony. Potem przywiedziono ślepych i opętanych, a ci

natychmiast zostali uleczeni. Wkrótce synagoga nie mogła pomieścić chorych, których przyprowadzono i im towarzyszących. Wzruszenie było nie do opisania. — Rabini, starcy i młodzi, kobiety i dzieci wołali: „chwała Chrystusowi ukrzyżowanemu przez ojców naszych i któregośmy ukrzyżowali w obrazie Jego. Wierzymy weń i o przebaczenie błagamy“.

— Wielkim tłumem niosąc obraz przyszli do biskupa, opowiedzieli cuda i prosili o chrzest dla wszystkich. Po nauczeniu ich zasad wiary św. przez biskupa i kapłanów, wszyscy, cała żydowska gmina miasta Beyrut otrzymali chrzest św.

Synagogę oczyszczono i przerobiono na kościół, który został poświęcony czci Zbawiciela. Wszystkie też inne synagogi na prośbę nowo-ochrzczonych zamienione zostały na kościoły.

Biskup ze czcią zebrał cudowną krew i rozesłał pomiędzy kościoły, przeznaczając dzień piątego listopada ku uczczeniu męki obrazu Zbawiciela.

Obowiązani jesteśmy zawsze dziękować Bogu za wszystkie Jego cuda gdziekolwiekbądź okazane i uznać mądrość Jego świętych zarządzeń — obracającą najgorsze nawet rzeczy ku swojej boskiej chwale; wszakże w opisanym wypadku chrześcijańską żarliwość uderza przykrzej od żydowskiej złośliwości — niedbałość owego chrześcijanina, który mógł pozostawić na pastwę żydostwu przedmiot czci swojej wiary. Wielu ludzi posiadając od ukochanej osoby nieraz ladajaki strzępek — szanują go i ustawicznie o niem pamiętają; jakież to tedy dziwne i nad wyraz niemiłe, by ktoś mógł zapomnieć o rzeczy poświęconej, która przez to ma żywy związek z Bogiem i dlatego dla chrześćjanina nie powinna być nigdy obojętną. — Nadto ta niedbałość jednego, nasuwa przypuszczenie o możliwym upadku gorliwości tamecznych chrześćjan. Bądźcobądź w tym fakcie poprzebija się niedostatek miłości bożej.

Bóg okazał, że się może obejść bez niedostatecznego chwalcy i sam sobie najzupełniej wystarcza. Oto najzawziętszym swym nieprzyjaciołom, zatwardziałym w niedowiarstwie uparcie w niem trwającym „jako ich ojce“, wśród najzapamiętalszego znęcania się nad wizerunkiem Jego okazuje cuda i w ten sposób przywodzi ich do służby swojej.

Godzi się zwrócić uwagę na szczególniejsze zjawisko naszych czasów, swojego rodzaju *niedbalstwo*, wcale nie znane dawniej wśród chrześćjan katolików.

— Oto z lekkiem sercem chwytanie się służby i zarobków u innowierców i żydów. — Nie tak dawno jeszcze bywały okolice, gdzie katolik wolał obchodzić się kawałkiem suchego chleba, niż wysługiwać się żydom czy heretykom. Rodzice, których bieda zmuszała oddawać dzieci swoje w służbę, szczególniej przestrzegali tego, iżby to dziecko nie dostało się do niekatolickiego domu; a i między katolikami pilnie wyszukiwali takich, którzy odznaczali się obyczajami religijnemi, choćby nawet za mniejszem wynagrodzeniem. Lecz zła — niemoralna — a bezwględna gonitwa za wysokim zarobkiem zabiła troskliwość o wiarę i o łaskę bożą.

A jakiż z tego skutek? — Oto różni nieprzyjaciele Chrystusa, a najbardziej żydzi rzucają się na obraz Ukrzyżowanego w duszach chrześćjańskich — poniewierają Go — brudem moralnym kalają poświęcone mu serca. Z tych zaś zarobków korzyści niema. Owszem z rozszerzeniem się nędzy moralnej, tuż w ślad i szybciej jeszcze rozszerza się nędza materyalna.

A jaki tego zła w niższych warstwach jest szybki rozwój i postęp, wystarczy zauważyć to na omawianej teraz sprawie. Oto, jeśli pierwsi rodzice kosztem dóbr nieśmiertelnych — pieczołowali się jeszcze o materyalne dobra swoich dzieci, to rodzice następnego pokolenia, nie tylko o moralne dobra — lecz nie dbają o żadne. Przodkowie powodowali się jeszcze bodaj uczuciem poziomem: „Wszystko jedno gdzie dziecko będzie, byleby mu było dobrze“ — byleby go smacznie nakarmiono, napojono, byleby jak najmniej pracowało i jak najwięcej zapłaty dostało; a właśnie te ich dzieci zostawszy rodzicami odznaczają się zupełnym zanikiem miłości potomstwa. Czyli już w drugiem pokoleniu w tej sprawie moralny upadek ludzki jest tak głęboki, że poniekąd człowiek znajduje się niżej od zwierzęcia, bo ono naturalnem prawem związane, z wrodzonych uczuć wyzuć się nie może.

Stąd też z szybkością przerażającą coraz więcej mnoży się liczba dzieci opuszczonych, mających żyjących rodziców. Opuszczenie to tem straszliwsze, że niepamięć na Boga, rodziców i ich poprzedników postawiła te dzieci w położeniu takiem, że i Bóg ich opuścić może, a nie rzadko już w zaraniu lat dziecięcych opuszczać musi. — Z nich to się tworzy materyał na bandytów i kryminalistów.

Byłoby jednak niesprawiedliwością obwiniać wyłącznie o niedbałość tylko te biedne warstwy uginające się pod brzemieniem trosk i trudów życia. Wszakże wpływy dzisiejszego złego ducha czasu, najpóźniej wnikają do najniższych warstw społecznych chrześćjańskich. Jeszcze bardziej zawinili ludzie ubiegłych wieków, religijną obojętnością, niedbałością, poniechaniem obowiązków miłości bliźniego, opieszałością w służbie bożej. — Oni się przyczynili, że dziś istnieje ów zły duch czasu, charakteryzujący się przedewszystkiem chciwością i obłudą. Złe i wadliwe ustawy prawno-polityczne państw, sprzyjające rozwojowi oszustw, podstępów wszelkiej nieuczciwości, przyczyniły się w znacznej mierze do wytworzenia się owego dzisiejszego ducha czasu. Stąd nie tylko ci i owi z pobudek wyższych lub nie znanych mogą się poczuwać do litości nad opuszczoną dziatwą, lecz jestto obowiązkiem i powinnością z różnych względów całego społeczeństwa, a szczególną powinnością w obec Ukrzyżowanego Chrystusa jako historyczna restytucya niedbałości tych, których przodkowie w rękach swych dzierżyli kierunek historyi i losy przyszłego pokolenia.

Skrzywdziło się bardzo Chrystusa. Zżydziały świat krzyżuje obraz Jego w duszach najmilszych Jemu, w duszach maluczkich.

— Czy mamy czekać na powtórzenie się cudu w Beyrut?

— Bóg wszystko może.

— Lecz nie wolno nikomu zapominać, że znaki i cuda boskie, nie tylko są pełne łaski, ale też i pełne grozy.

— Straszne są!

— „Niech mówi Mojżesz, bo pomrzemy ze strachu od głosu Pańskiego!“ woła pod górą Synai lud Izraelski.

Nie wiadomo jaki los spotkał owego chrześćjanina niedbałego o obraz Ukrzyżowanego; historya w tym wypadku przekazała tylko opis łask bożych. Lecz w innych zdarzeniach cudownych, otwierający ślepym oczy — oślepiał widzących; czyli jedna przyczyna dwa różne powodowała wyniki. Powszechnie przecież wiadomo, jak po cudownem przejściu wybranego ludu przez dno czerwonego morza, nastąpiła katastrofa Faraona. Tą samą laską proroka jakże odmienne skutki cudów Bóg okazał, — jeden lud uzyskał łaskę — drugi zatracenie.

A warto się też zastanowić, że nie tylko jednego Mojżesza szczególnie Bóg powołał za narzędzie swych cudów, lecz w ogólności w trudnych czasach posyła na świat swych wybrańców, nieraz już w łonie matki poświęconych. — Są oni znakiem wielkiego miłosierdzia bożego, lecz zarazem i groźby i zapowiedzią kary; są też prawie zawsze wyrazem wyrzutu boskiego za odstąpienie od jasnych prawd bożych.

Społeczeństwo polskie nie powinno czekać na zjawienie się pośród siebie jakiegoś Elijasza lub choćby jakiego Wielebnego ks. Bosko; — bo i tak, biorąc od upadku politycznego — od ks. Baudouin'a założyciela domu podrzutków „Dzieciątka Jezus“ w Warszawie, aż do głośniej znanego w Galicyi ks. Założyciela Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ celem opieki nad opuszczoną młodzieżą, — wielu miało sług bożych poświęcających się miłosierdziu — lecz powinno do tego dążyć — aby właśnie nie potrzebował Pan Bóg przemawiać do nas grozą swych cudów lub posyłać specyalnych świętych swoich wysłańców, mających nas pobudzać do wykonywania prostych — zwykłych — codziennych — *chrześćjańskich obowiązków.*

Bo i to dobrzeby mieć sobie zawsze na pamięci, że nic innego nie miał na myśli Namiestnik Chrystusowy, gdy zapowiadając wolność narodu uczynił ją zawisłą od naszego szczerego i powszechnego *nawrócenia* się do Boga — jak właśnie tylko to spełnienie prostych *obowiązków chrześćjańskich.*

— A jak to u nas z tem *nawróceniem* się sprawa stoi, przekonywuje codzienne życie, zwłaszcza publiczne.

Dożyliśmy ciekawych czasów: że lud — ów wiejski — polski ludek, o którym mawiał ks. Antoniewicz, iż on zapełnia niebo, doszedł do tego, że nie tylko nie słucha swego duszpasterza, — lecz nawet prawdy wypowiedziane gremjalnie z ust Biskupów zrozumieć nie chce, gdy Oni społeczność polską z nad ostatniego krańca zaprzepaszczania dóbr narodowych i moralnych uratować usiłują.

Raz, przed kilkoma laty w obecności pewnego Biskupa polskiego pewne grono osób debatowało nad tem, jakich potrzeba środków do ratowania narodu, na co Biskup śmiejąc się wtrącił: „katechizmu za 6 centów“. Komużby wtedy przyszło na myśl, że słowa te, które wzięto za żart, są tak żywe i zawsze aktualne.

A mybyśmy mieli ochotę od siebie dodać: oby z tego katechizmu za sześć centów, wszędzie sobie do serca wzięto i chętnie wykonywano owe trzy najprzedniejsze, lecz też i najłatwiejsze cnoty: *modlitwę, post i jałmużnę.* A jałmużnę godną i rozumną.

— Polskie społeczeństwo bardziej niż inne

potrzebujące zmiłowania bożego, nawet ostatniego grosza na cele miłosierdzia żałować nie powinno; gdyż miłosierdzia, tylko miłosierni dostąpią. — A tak uratuje się obraz Zbawiciela w duszach katolickich i nie będą Go żydzi krzyżowali, jak dotąd krzyżują.

Należy wychowywać nasze matki.

Społeczeństwo, któreby myślało choćby tylko o swej wegetacji na globie ziemskim, musi w dzisiejszych czasach zwrócić baczną uwagę na swe najmłodsze latorośle, musi uważnie śledzić ich rozwój. Tak czynią społeczeństwa, które przy niepodległym bycie politycznym, chcą być silnemi, a cóż dopiero mówić o społeczeństwie polskiem, które mimo celowego karłowacenia i wynarodowiania w niektórych dzielnicach, powinno być silnem, by móc odzyskać w przyszłości byt niepodległy? Jeżeli inne narody, już politycznie potężne, nader wiele czasu i pracy poświęcają wychowaniu, to co dopiero mają czynić Polacy?

Pisano u nas w tej sprawie wiele, pisano uczenie, pisano wymownie, pisano aż nazbyt przekonywająco po rozmaitych czasopismach, a jednak nie powiem, iżby było już dość tego nawoływania, nie powiem, jakoby całe społeczeństwo polskie już zrozumiało wielką doniosłość wychowania młodej gieneracyi i zechciało wprowadzić w życie owe wskazówki. Chcąc zaś dobrze wychować dziatwę, trzeba zacząć od wychowania jej matek; tym bowiem w bardzo wielu wypadkach brak najprymitywniejszych zasad pedagogji. Chciałbym w niniejszym artykule przedstawić dwa — trzy obrazki pochwycone z codziennego gwaru życia, by pokazać jak dziś wygląda „wychowanie“ naszych dzieci.

I.

Niedawno to, jak mieszkałem we Lwowie w sąsiedztwie jednej urzędniczej rodziny. Cienka ściana i drzwi oddzielające nasze pokoje, nie przeszkadzały bynajmniej, iż mogłem, mimo mej woli, słyszeć dokładnie co się w niej działo. On zawsze w urzędzie, ona — troskliwie wychowywała synka — jedynaka.

Bardzo często, bo kilkanaście razy dziennie słyszałem nawoływania mniej więcej w tym guście: „ty burzysz swą przyszłość własnemi rękami, ty mię wpędzasz przed czasem do grobu, ty mnie nie kochasz jako matkę, ty nie masz sumienia i t. d. i t. d.

Początkowo, słysząc te wyrzuty w tak poważnym tonie, sądziłem, że syn jest młodzieńcem dojrzałym, ale wyrodkiem z pod ciemnej gwiazdy, skończonym urwiszem. Z drugiej jednak strony dziwił mię bardzo piskliwy dziecinny głos owego „urwisza“. Prawie za każdym głośniejszym śmiechem lub krzyknięciem następowała cała litanja morałów i upomnień — bez końca i miary. Skombinowałem w duchu, że wina leży więcej po stronie matki niż chłopca.

Dziecko naturalnie nic nie robiło sobie z upomnień. Razu jednego chłopczyk ów zaczął drzeć się na całe gardło, ale co tylko miał sił. Początkowo nic nie mówiłem, bo przecież i starszemu człowiekowi przydarzy się „wyładować swą emocyę“ nieco podniesionym głosem, więc skąd miałem prawo ograniczać Zygmusia w tem samem prawie. Ale wreszcie było mi tego za dużo. Posyłam służącą do sąsiedztwa z propozycyą zawieszenia broni. — Wróciła. I cóż tam? — zapytałem. — Zygmuś powiedział, że mu wolno krzyczeć, bo ma bzika jak jego ojciec. — Nawiasowo dodam, że, jak się to później wyjaśniło, pani sąsiadka powiedziała odwiedzającej przyjaciółce, że mąż jej ma bzika, a chłopiec odziedziczył po nim tę „zaletę“. — A jakże się okazuje ten bzik u syna? — Jak zacznie czasem krzyczeć, to trudno go uspokoić — Zygmuś zaś przysłuchiwał się rozmowie i nie omieszkał skorzystać ze swych praw dziedzicznych. Co zaś do owego ojca dodam, iż był to najnormalniejszy człowiek w świecie, tylko nieco zdenerwowany z przepracowania po biurach, co przecież u nas jest na najzwyklejszym porządku dziennym. Ale wracam do onych codziennych awantur naszych bohaterów. Powtarzały się one bez końca a ja czekałem niecierpliwie rychłoli bogowie uwolnią mię od tego nieszczęścia.

Razu jednego przybiega do mnie służąca z okrzykiem. „Proszę pana, powiem panu bardzo wesołą nowinę. Tamci państwo z za ściany wyprowadzają się do Krakowa i sprzedają rzeczy. Odetchnąłem. Za chwilę prosi mię gospodyni czybym nie zechciał obejrzeć mebli, które ona ma zamiar kupić u wyjeżdżających. Zgodziłem się chętnie. Byłem ciekawy przynajmniej raz zobaczyć owego nadzwyczajnego chłopca „urwisza“. Wchodzę do mieszkania i widzę małe, blade, zmizerowane chłopię, lat 6—8 — i gdyby nie ładne szatki na nim, pomyślałbym, iż jestto owa sierota z „Przed sądem“ Konopnickiej:

Drobny, wychudły, z oczyma jasnemi
W których łzy wielkie i . . . . wzbierały
I gasły w rzęsach spuszczonych ku ziemi
Blady jak nędza, a tak jeszcze mały,
Że mógł rozpłakać się i wołać „matko“!

Żal mi było owego dziecka i robiłem w duszy wyrzuty społeczeństwu, iż nie dało ono wychowania jego matce (a była ona córką wysokiego urzędnika pocztowego i mogła je otrzymać, gdyby uważano to za potrzebne do życia).

Po załatwieniu sprawy z meblami skierowałem delikatnie rozmowę na dziecko, na jego wątły wygląd. Dowiedziałem się, że, dlatego matka nie chodzi z nim na przechadzkę, bo się boi, by się nie przeziębiło (było to w lipcu). Kilkoro dzieci straciła już, dlatego też czuwa i nad tem „troskliwie“. — Biedna ona! nawet strata kilkorga dzieci nie nauczyła jej, by je hartować i odżywiać na świeżem powietrzu.

II.

Przytoczyłem może zbyt jaskrawy obrazek, ale prawdziwy. Teraz zaś przedstawię inny sposób wychowania.

Pani mecenasowa Z. kocha nad życie swego jedynaka. Niema na świecie niczego, czego mogłaby mu odmówić. Chłopczyk nie tylko, że zaspakaja najrozmaitsze zachcianki i wybryki (musi mieć „szybkę z okna“, „księżyc z nieba“), ale jest panem życia i śmierci w całym domu. Perswazje i mądre uwagi ojczyma nie miały znaczenia ani u matki ani u syna.

Z wiekiem i zachcianki rosły i doszło do tego, że chłopiec w VI klasie realnej rozpił się anodyną i w krótkim czasie poszedł na tamten świat. W tem samem mieście inna pani, tak wychowywała swą bratanicę, że po paru latach wychowania wywieziono wychowankę do domu obłąkanych.

III.

Albo jeszcze jeden sposób wychowania.

Ojciec, kupiec, ciągle siedzi w sklepie, matka dobra, zacna kobieta, dość nawet energiczna, prowadziła dom a synek jedynak „był trzecim“ „wesoły rumiany w dostatku chowany“ całkiem dosłownie. Panował też jako „król“ nad babcią, ciocią, mamą, i nad starszą od siebie siostrą. Mianowany i utwierdzony został w tej władzy przez dobrotliwego wujcia. Z przestróg i gróźb mamusi nic sobie nie robił, bo w najgorszym razie mamusia dostała łajanie od rodziny, jeżeli chciała przyprowadzić do posłuszeństwa syna. Wujcio często mawiał mu, by jako mężczyzna nie robił sobie nic z „babskich krzyków“. Póki miał 4—5 lat władza jego bawiła i rozśmieszała całą rodzinę, ale za parę lat było gorzej. Awantury, krzyki, hałasy, nie ustawały w domu. Jest to bowiem już taką własnością natury śmiertelników, że gdy ktoś raz pochwyci rządy w swoje ręce, to nie tak łatwo da się wyrugować ze zajmowanego stanowiska. Nic też dziwnego, że nasz Zdzisio, otrzymawszy raz dyktatorską władzę, strzegł zazdrośnie prerogatyw tejże, a wszelkie próby jej ograniczenia uważał za zagrażające życiu, naruszenie stanu posiadania; dotąd krzyczał, dotąd wyprawiał awantury, dopóki nie postawił na swojem, i ciężko było żyć w domu onym.

Na nieszczęście Zdzisia sprowadził się do owego domu, po śmierci wujcia, pewien profesor seminarjum nauczycielskiego. Rządy w owym domu wydawały się mu (według jego wstecznych zapatrywań) nieco anormalne. Matka uważała przybycie jego za pomoc zesłaną z nieba.

Z trudnością, bo z trudnością, ale po wielu interwencjach pedagogiczno - społeczno - domowych, z których jedna zakończyła się nawet ucieczką dyktatora pod łóżko babci, absolutne rządy w owym domu ostatecznie obalono.

Adam Maciurzyński
były wychowanek.

Miesiąc Umarłych.

—

Zmiłujcie się nademną! Zmiłujcie się nademną przynajmniej wy przyjaciele moi: boć dotknęła mię ręka Pańska.

(Job. XIX. 21.)

Jakkolwiek wszystko co Kościół św. naucza jest niezbitą prawdą i wielekroć razy udowodnioną, trafiało się nieraz, i teraz dość często można się spotkać ze słowami: Ej! kto tam wie, co tam jest za grobem — nikt ztamtąd jeszcze nie wrócił“...

A jednak z nieskończonego miłosierdzia bożego — dla upewnienia ludzi o prawdzie pozagrobowego życia i karach czyśćowych nieraz objawiały się dusze zmarłych. I tak było swojego czasu bardzo głośne zdarzenie powrotu do życia, z poza wrót śmierci. — Oto w Szwecyi chowano pewną świątobliwą zakonnicę na imię Katarzyna i podczas żałobnego nabożeństwa poprzedzającego pogrzeb, przy końcu Mszy św. spadło wieko z trumny i święta usiadła w niej jak człowiek zbudzony z ciężkiego snu, rozglądnęła się naokoło jakoby półsenna i następnie jakby nieświadoma tego co czyni, uniosła się w powietrze i usiadła na wysokim gzymsie. — Ksiądz od ołtarza zgromił ją, kazał jej zejść i opowiedzieć co się z nią stało. — A wtedy ona wykonawszy posłusznie rozkaz opowiedziała o czyśću, jak silnie była wzruszoną mękami dusz

w niem będących i jak Pan Jezus, przed którego tronem wnet się znalazła, pozwolił jej wrócić na świat, na którym pozostanie kilkanaście lat i będzie podejmowała bardzo trudne i bardzo bolesne umartwienia — dla zadośćuczynienia za dusze cierpiące w czyścu... niech się też ludzie wcale nie dziwią temu co się z nią dziać będzie, gdyż mimo wielkich cierpień ciała, nigdy na niem ran i skaleczeń nie będzie miała...

Sam ten jedyny fakt, jest potężnem świadectwem potwierdzającem prawdę nauki kościoła, że jest czyściec i dusze w niem pokutujące, że trzeba się za nie modlić — gdyż modlitwą i dobrymi uczynkami pomaga się im do szybkiego zadośćuczynienia sprawiedliwości bożej.

Mógłby ktoś powiedzieć, że to było gdzieś tam daleko i bardzo dawno i tylko raz... może, więc rzecz cała zmyślona...

Dziwny jest czasem upór niedowiarstwa ludzkiego — ale stokroć dziwniejsze miłosierdzie boże! — Bo właśnie wypadków takich, że z tamtego świata bywały znaki — jest bardzo wiele. — W Rzymie jest osobny kościół Najśw. Serca P. Jezusa i Maryi nad Tybrem, poświęcony wyłącznie nabożeństwom za dusze zmarłe, a obok dom, w którym są przechowane świadectwa znaków z tamtego świata. A sporo ich tam uzbierano. Specyalna komisya w każdym wypadku nader skrupulatnie bada tożsamość faktów i znaków. Cokolwiek więc jest tam przechowane ma poważne cechy prawdy. — Oto znak wypalony ręką na drzwiach, każdy rys i zmarszczka na ręce — szczególne znamiona palców, porównane z nierozłożoną jeszcze ręką trupa wskazywały, że to była ta sama osoba, która się zjawiła z prośbą o kilka Mszy św. — Oto znów książka, której kilkadziesiąt kart zostało przepalonych palcami ognistemi duszy proszącej o pomoc; tu znów ubranie i bielizna również w ten sposób naznaczona i wiele innych znaków.

A najbardziej dziwny znak z tamtego świata znajduje się we wspomnianym kościele na ścianie. — Był tam obok ołtarza obraz, wedle obyczajów włoskich firankami i sztucznemi kwiatami bardzo suto ubrany. Płonąca przed nim świeca ugięła się i firanki i kwiaty spaliły się, a na ścianie wykopcił się obraz jakiegoś św. kardynała z jasnymi promieniami na około głowy. Obraz ten osłonięty szklanną taflą do dziś dnia jako nadzwyczajne zjawisko zachowano. Przeprowadzane badania nie wykryły w tem dzieła ludzkiego i żadnem naturalnem znanem prawem nie wytłómaczyły.

Więc za dusze zmarłe trzeba się modlić. — A miłą jest bardzo Bogu modlitwa za nie połączona z jałmużną.

W Polsce wiedziano o tem dobrze, i dlatego właśnie w Polsce dłużej niż gdzieindziej zachowywał się zwyczaj — poświęcenia całego miesiąca listopada nabożeństwom za zmarłych. Dzień po dniu w kościołach i na cmentarzach odprawiały się uroczyste nabożeństwa żałobne, zakończone obfitą stypą i bardzo hojnemi jałmużnami dla biednych i kalek. A czynili to nie tylko bogaci i zamożni, ale i ubożsi, Niejednemu przychodziło to nieraz z trudnością. lecz miłość gorąca rodziców — krewnych często i przyjaciół serdecznych nie rachowała się wtedy z niemożnością ofiary, z jakimbądź uszczerbkiem siebie... Dzisiaj inaczej — na zmiennym świecie przemieniły się obyczaje. Choć u Boga nic się nie zmieniło; jak sto lat temu — i bardzo dawno, tak i teraz trwa Jego niebo i żar ognia dla potępieńców i czyścowe płomienie doczesnych kar. A mogą w nich się znajdować cierpiące dusze naszych najdroższych rodziców i dalekich praojców, których pamięć wielu z nas czci przechowując emblemata, rodowe klejnoty będące tradycyą bohaterskich nieraz wysiłków — a oni może tam od prawnuków swych wyglądają żałośnie pomocy. Ci — co duchem czasu swego opętani — nie wiedzieli co czynili — nie wiedzieli co czynić trzeba było i do dziś za szkody wyrządzone przyszłym pokoleniom stokroć jeszcze więcej od nich cierpią. — Nie znamy tajemnic Sprawiedliwości Bożej, lecz wiemy, że przez miłosierdzie i litość naszą ku drugim, tak łatwo Serce Boże zniewalamy ku miłosierdziu i litości nad nami. Któż wie czy pomagając przodkom modlitwą i jałmużną dla opuszczonych nie uczynimy tem za nich koniecznej restytucyi, koniecznego zadośćuczynienia i tem samem czy nie skłonimy Boga, że jeśli nie nam, to może już następnemu pokoleniu okaże zupełne darowanie win przeszłości.

O zakładach poprawczych w państwie rosyjskiem.

Rosya zaczęła już rozumieć doniosłość zakładów wychowawczych dla małoletnich przestępców i jak czytamy w Kurjerze Litewskim instytucyi takich w państwie rosyjskiem w roku 1911 było 52, z tych 48 dla chłopców a 4 dla dziewcząt.

Historya powstania kolonji poprawczych w krajach rosyjskich i należących do Rosyi jest następująca. W 1883 r. Rada miasta Wilna postanowiła ku upamiętnieniu wprowadzenia reformy sądowej założyć kolonję poprawczą dla małoletnich przestępców bez różnicy stanu i wyznania i asygnowała na ten cel 1000 rubli. Była to suma jednakże niedostateczna i trzeba było uciec się do ofiarności publicznej. Sprawą kolonji zajął się A. Sladolskij i w ciągu 14 lat zebrał 10 tysięcy rubli. W 1897 r. uzyskała zatwierdzenie ustawa kolonji poprawczej i w 1900 w jesieni nastąpiło jej otwarcie. Do kolonji przyjmowani są chłopcy w wieku, od 10—19 lat na mocy wyroków sądowych i na prośbę rodziców, lub opiekunów, jednakże tylko w tym wypadku, gdy wyjaśnione będzie, że dzieci te wymagają istotnie nadzoru surowszego i moralnej poprawy. Zadaniem kolonji jest nietylko poprawa moralna charakterów, ale i wdrożenie pupilów do pracy w rzemiosłach i w gospodarstwie rolnem. Ko-

lonja rozporządza 260 dziesięcinami ziemi, z której 180 dziesięcin jest pod uprawą, a resztę stanowią łąki i lasy oraz ogród owocowy. Z powodu wielkiej potrzeby rąk roboczych w gospodarstwie rolnem większość wychowańców oddana jest tym zajęciom. Bardziej zdolni uczą się rzemiosł w czterech warsztatach: szewskim, ślusarskim, kowalskim i introligatorskim. Prócz tego pupile pobierają naukę szkolną codziennie w godzinach pomiędzy 9 i 12. Według przyjętego w kolonji systemu wszyscy pupile podzieleni są na trzy grupy. Do pierwszej należą nowicjusze przybyli natychmiast po wyroku sądowym, do drugiej wychowańcy krnąbrni i wymagający wiele pracy nad poprawą ich charakteru, do trzeciej wreszcie grupy wychowańcy mało zepsuci i dążący sami do poprawy. Nowicjusze pozostają w pierwszej grupie przez trzy miesiące pod specjalnym nadzorem wychowawcy dla gruntownego ich poznania. Po upływie tego terminu pupile włączani zostają do jednej z dwóch pozostałych grup. Od wychowańców wymaga się ścisłego wypełniania przepisanego regulaminu. Wyłamywanie się i popełnianie nowych przestępstw karane jest przez: 1) napomnienie, 2) pozbawienie na pewien czas prawa widzenia się z rodzicami, 3) czasowe usunięcie od zabaw i gier, 4) ograniczenie w jedzeniu w ciągu najwyżej doby, i 5) zamknięcie w karcerze w terminie do dwóch dni. Za dobre sprawowanie się zarząd wydaje nagrody w formie pochwały, powierzenia funkcji wymagających szczególniejszego zaufania, pozwolenia na wycieczkę w okolice bez nadzoru, wyjazdu do rodziny, przeniesienia do grupy trzeciej i przedterminowego uwolnienia z kolonji.

Naukę wychowańcy pobierają według programu jedno-klasowych szkół ministerjum oświaty. Religję wykładają: Ksiądz, duchowny prawosławny i rabin. Przy zakładzie jest bibljoteka, z której korzystać mogą pupile. Warto tu jeszcze zaznaczyć, że przysłani do kolonji poprawczej i rozdzieleni na grupy mają osobne sypialnie i zarząd unika styczności ich między sobą.

W zakładzie chłopcy pozostają do 18 roku życia. Wcześniej uwalniani są tylko ci, którzy wyróżnili się dobrem sprawowaniem. Przy wyjściu z kolonji zarząd przedewszystkiem stara się o wynalezienie pupilowi posady i zaopatruje go w odzież i pieniądze potrzebne na początek pracy.

O ile można wywnioskować ze sprawozdań, ogólny charakter zakładu jest rosyjski. W języku urzędowym prowadzone są wykłady i zarząd dba o obchodzenie rosyjskich świąt narodowych. W r. 1912 obchodzono naprzykład rocznicę bitwy pod Borodino i t. p. Ze sprawozdań widzimy dalej, że w początkach roku bieżącego przystąpiono do budowy cerkwi w kolonii. Dotychczas korzystano z cerkiewki domowej. Sprawozdanie natomiast nic nie wspomina, w jaki sposób dzieci katolickie spełniały swoje obowiązki religijne. Sprawa ta interesować musi nasze społeczeństwo bardzo żywo, gdyż z jednej strony w liczbie członków Towarzystwa kolonji poprawczej widzimy wiele polaków, z drugiej zaś najwięcej pupilów dostarczają dzieci rodziców katolików. W roku bieżącym na ogólną liczbę 94 wychowańców widzimy 51 katolików, 34 prawosławnych i 19 żydów. Ta przewaga chłopców katolików nad dziećmi wyznań prawosławnego i mojżeszowego zaznacza się od pierwszego roku istnienia kolonji. Nie powinno nas jednakże takie ustosunkowanie liczebne przerażać. Pamiętajmy, że dziatwa przysyłana jest do kolonji z czterech gubernji: wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej i mińskiej, gdzie mamy przytłaczającą przewagę liczebną katolików. I raczej procent katolików jest niższy, niż wskazywałoby ustosunkowanie liczebne wyznań katolickiego, prawosławnego i mojżeszowego. Z rodzajów przestępstw na pierwszem miejscu, jak należałoby przypuszczać, jest kradzież. Na 94 pupilów aż 78 skazanych zostało przez sądy do kolonji poprawczej za kradzieże. Zbrodni zabójstwa dopuściło się 4 chłopców, 1 chłopiec przysłany został za przestępstwo przeciwko moralności, 4 za podpalanie, a reszta za różne przestępstwa, których rodzajów diagramy, niestety nie wykazały. W r. 1912 wstąpiło do zakładu poprawczego 41 chłopców (30 katolików i 11 prawosławnych). Wszyscy skazani za drobne kradzieże, przeważnie torebek damskich. Dwóch tylko trudniło się kradzieżą na większą skalę. Jeden kradł konie, drugi zaś należał do bandy złodziejskiej; obydwaj mieli lat 14—15. Wśród chłopców jest jeden, który ma na sumieniu tylko jedną skradzioną kurę. Wiek małoletnich przestępców waha się od 10 lat (1 chłopiec) do 17 (22). Najmniej jest przestępców pomiędzy 14—16 rokiem życia. Są to przeważnie dzieci włościan i robotników. Najmniej przestępców jest wśród całkowitych sierót, gdyż na 94 pupilów było tylko 9 chłopców, nie posiadających ani ojca, ani matki.

Dla charakterystyki całości warto jeszcze dodać, że w ciągu 13 lat istnienia kolonji najlepsze lata, t. j. lata, które dały najmniej przestępców, zamykają się pomiędzy 1905—1909 r. Od r. 1910 widzimy już przyrost znaczny dzieci-przestępców. Z końcem r. 1912 było ich 49, a w roku bieżącym na mocy wyroków sądowych przysłano 41 nowych przestępców. Jest to bardzo niepokojący symptom i dający się wytłómaczyć jedynie ogólnym wzrostem przestępczości w państwie.

Każdej myśli dobrej w Bogu poczętej, każdemu czynowi dobremu słuszna należy się chwała; wszelakoż o wiele lepiej by było, gdyby przynajmniej w społeczeństwach chrześcijańskich wogóle nie było potrzeba podobnych zakładów. Dla sierót zaś i dla dzieci, — z jakichkolwiek bądź względów opuszczonych, tworzyć się powinno zakłady takie, jakich myśl i wzór polakom pozostawił ś. p. ks. Kanonik Br. Markiewicz. Oby polska społeczność w dzisiejszych przełomowych czasach — zamiast rządowych domów poprawy, jak najwięcej miała dla biednych dzieci domów wychowawczych, takich w których hamulcem na złe żądze jest — nie więzienie — lecz wiara św. i bojaźń Boża.

Do Szlachetnych Rodaków!

Towarzystwo „Powściągliwość i Praca“ w Miejscu Piastowem, założone przez śp. ks. Bronisława Markiewicza w Zakładach swoich utrzymuje około 400 ubogiej i opuszczonej młodzieży, zebranej zróżnych stron Galicyi a nawet z pod innych zaborów.

Na pomieszczenie tej młodzieży Towarzystwo pobudowało domy mieszkalne i warsztaty zaopatrując takowe w potrzebne sprzęty i konieczne narzędzia i maszyny, by tym sposobem dać dzatwie możność kształcenia się w różnych działach rękodzielnictwa i przemysłu. Wychowankowie Zakładów — to sieroty lub dzieci biedne i opuszczone, wyrwane nieraz z jak najgorszych środowisk, w których gdyby były pozostały, stałyby się nietylko nieużytecznymi, ale może nawet wprost szkodliwymi członkami społeczeństwa. Towarzystwo „Powściągliwość i Praca“ przyjęło na siebie wobec tych dzieci obowiązki rodzicielskie, dając im wychowanie szczerze katolickie i starając się o ile możności zabezpieczyć im na przyszłość kawałek chleba.

Budowanie domów mieszkalnych i warsztatów oraz zaopatrzenie takowych, jakoteż utrzymanie wychowanków — z których większość nie potrafi jeszcze na siebie zapracować — zmusiły nas zaciągnąć znaczne długi. Tegoroczne zaś przesilenie ekonomiczne, które wypadło właśnie w chwili, gdy Opatrzność zabrała nam Założyciela Zakładu śp. ks. Markiewicza, który swoją osobistą powagą, doświadczeniem i stosunkami sam dużo pomocy Zakładom przysparzał — dało się nam bardzo we znaki a nadto obecne klęski elementarne wielce nas dotknęły i to nietylko bezpośrednio, ale bardziej jeszcze pośrednio, bo skoro cała prawie Galicya w mniejszym lub większym stopniu klęskami temi została dotkniętą, więc my, którzy przeważnie tylko z dobroczynności żyjemy, odczuwamy to już teraz nader dotkliwie i po ludzku sądząc, jeżeli nie otrzymamy skutecznej i doraźnej pomocy, to w krótkim czasie czeka nas — a właściwie kilkaset żywionych przez nas sierot niechybna ruina — bankructwo. Coby się stało wtedy z tem biedactwem? Czy państwo, kraj i gminy, za które my dobrowolnie przyjęliśmy obowiązek dostarczenia tylu wydziedziczonym pracy i chleba, zajęłyby się ich losem?...

Zwracamy się przeto do Szlachetnych Ziomków z gorącą a usilną prośbą, by nam w tych ciężkich potrzebach naszych raczyli przyjść z szybką a wydatną pomocą. W myśl nauki Kościoła: kto ma wiele, niech da wiele, a kto mało, niechaj się podzieli z tymi co nic nie mają; a Ten, który i kubka wody nie zostawi bez nagrody, z pewnością za wszystko hojnie zapłaci.

Przykroby nam było wyciągać rękę o pomoc dla siebie, albowiem każdy z nas członków Towarzystwa nietylko, że sam na siebie zapracuje, ale nadto jeszcze pracą swoją kilka sierot utrzymuje: prosimy tylko imieniem biednych i opuszczonych sierot.

Zakłady nasze mają już przeszło 20 lat pracy poza sobą, którą społeczeństwo nader przychylnie ocenia. Często nawet spotykamy się ze zdaniem osób wysoko postawionych, że wychowanie pojęte w myśl śp. ks. Bronisława Markiewicza i w jego duchu prowadzone, może wiele korzyści przynieść i kościołowi i społeczeństwu; że zaś dużo korzyści przynosi, najlepszym dowodem tego przeszło 1400 byłych wychowanków, zajmujących dziś rozmaite samodzielne a pożyteczne stanowiska, którzy Zakładom naszym zawdzięczają swe wychowanie i wykształcenie.

Opatrzność Boska nigdy nas nie zawiodła, więc ufamy, że i tym razem nie zawiedzie i w tej nadziei przedkładamy Szlachetnym Rodakom jeszcze raz naszą pokorną prośbę.

Zarząd Towarzystwa.

L. 6114.

Powyższą odezwę w zupełności potwierdzamy i polecamy Zakład w Miejscu Piastowem gorąco ofiarności wiernych.

Z Konsystorza Biskupiego.

Przemyśl, dnia 22. października 1913.

† Karol Józef
Bisk. Sufr. Wik. gen.

Czcionkami drukarni Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ w Miejscu Piastowem. Zarządca drukarni i odpowiedzialny za redakcyę Stanisław Trojan.